

Edward Szafrowski

Udział wykładowcy w przygotowaniu i przeprowadzeniu wykładu

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 14/3-4, 335-341

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

UDZIAŁ WYKŁADOWCY W PRZYGOTOWANIU I PRZEPROWADZENIU WYKŁADU

Wstęp

Nasze rozważania* chciałbym rozpocząć od przywołania na pamięć stwierdzenia, jakie padło na poprzednim sympozjum, a które wywołało dość żywą reakcję. Idzie mianowicie o następujące stwierdzenie: „nie ma ogólnej (może lepiej byłoby powiedzieć gotowej) recepty na dobry wykład”. Nawiązanie to czynię po prostu dlatego, że zawiera się w nim dużo słuszności, a ponadto treść tego stwierdzenia będzie stanowić punkt wyjścia dla dzisiejszych rozważań.

Twierdzenie to jest słuszne przede wszystkim dlatego, że nawet najlepsze wskazania metodyczne mogą zawieść w pewnych specyficznych okolicznościach. Te ostatnie zaś mogą się okazać nieraz bardziej zróżnicowane, niż to teoretycznie potrafią przewidzieć nawet najbardziej wnikliwe umysły. Oczywiście nie wolno w żadnym wypadku na tej podstawie wyciągać wniosku, że nie mają w ogóle sensu jakiegokolwiek teoretyczne rozważania na te tematy. Są one jak najbardziej potrzebne, ale pozostaną przede wszystkim pomocą, z której dopiero w odpowiedni sposób wykładowca ma skorzystać w określonej już sytuacji.

Wiemy, że ważną cechą istoty rozumnej jest umiejętność przystosowania do zmieniającego się środowiska. Tym zaś środowiskiem jest często to, co zwykło się nazywać konkretną sytuacją. Zwłaszcza moralisci i prawnicy wiedzą, jak wielkiej wagi rzeczą jest dostosowanie ogólnych zasad, norm, do konkretnej sytuacji życiowej. Ze względu na niezwykle bogatą różnorodność tych sytuacji wydaje się to czasem praktycznie niemożliwe. Nie wolno jednak nigdy rezygnować z wysiłku dostosowania ogólnych zasad do konkretnej sytuacji, a otrzymamy wtedy zawsze pozytywne wyniki. Nie trudno zauważyć, że na tym odcinku jakaś zasadnicza rola przypada podmiotowi działającemu w ściśle określonych okolicznościach. To właśnie on — znając już normy ogólne — ma podjąć wysiłek, którego owocem będzie umiejętność dostosowania się do konkretnej sytuacji.

Tego rodzaju porównanie ma stać się punktem wyjścia dla rozważań na temat roli samego wykładowcy, gdy idzie o przygotowanie i przeprowadzenie wykładu. Wstępny zatem postulat można by sformułować następująco: każdy wykładowca musi niewątpliwie zapoznać się dobrze

* Referat wygłoszony na sympozjum metodyczno-dydaktycznym, zorganizowanym w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w lutym 1970 roku.

z teorią dotyczącą metodyki wykładu; jednakże równocześnie powinien sam ujawnić dużo twórczej aktywności w umiejętnym skorzystaniu z tych zasad i przystosowaniu ich do tej konkretnej sytuacji, w której będzie musiał prowadzić wykład. Można też w związku z tym powiedzieć, że jest obowiązkiem wykładowcy wypracowywanie niejako własnej metody, w oparciu o ogólne zasady metodyki, ale z uwzględnieniem okoliczności dotyczących jego osoby, słuchaczy i innych dodatkowych warunków. Takie zaś czynne zaangażowanie się w tę dziedzinę może również sprawić, że wzbogaci się i sama teoria dotycząca metodyki wykładu.

Po takich oto wstępnych uwagach trzeba teraz przejść do szczegółów. Pragnę przedstawić, co może i co powinien dać od siebie wykładowca, ażeby jego praca dydaktyczna była naprawdę owocna. Czasem będą to może tylko jakieś drobniaki, ale i one muszą być uwzględnione, gdy mamy na uwadze całokształt elementów, od których zależy osiągnięcie owoców, jakie stawia przed sobą dydaktyka.

I. Przygotowanie wykładu

A. Przygotowanie dalsze

Jeżeli jako punkt wyjścia przyjmijmy słuszną zasadę, że wykład — gdy idzie o jego treść — jest przede wszystkim dzieleniem się przez wykładowcę ze słuchaczami owocem własnego dorobku i to nie tylko w zakresie ujęcia wykładanego materiału, ale głównie w zakresie pewnych nowych wniosków, tez itp. — to trzeba powiedzieć, że w takiej supozycji najlepiej pojętym przygotowaniem wykładu jest ciągłe pogłębianie pewnego działu wiedzy, nauki, w ramach którego mieści się treść wykładanego przedmiotu. Tak więc przygotowaniem ze strony wykładowcy będzie najpierw ciągły wysiłek twórczy. Nie można się jednak zbyt rozpraszać, ponieważ nie pozwoli to na prawdziwe pogłębienie materiału i prowadzenie pracy twórczej.

Czynnym bardzo charakterystycznym dla współczesności jest specjalizacja niemal we wszystkich dziedzinach życia. Musi ona mieć zastosowanie także na odcinku pracy naukowej. Jakież zasadnicze ukierunkowanie dla zainteresowań wykładowcy i dla terenu jego pracy naukowej może i powinna dać już praca doktorska, tym bardziej zaś praca habilitacyjna. Wiadomo, że zwłaszcza habilitacja winna być poprzedzona pewnym twórczym dorobkiem. Jak z tego widać nie chodzi tylko o jakiś jednorazowy wysiłek, którego owocem byłaby powiedzmy praca habilitacyjna, ale bierze się tutaj pod uwagę niejako ogólne zamiłowanie do wysiłku twórczego. Stąd jest rzeczą zrozumiąłą, że i habilitacja nie może być w żadnym wypadku końcem pracy naukowej i zainteresowań wykładowcy. Owszem winna otwierać nowy etap i to bardziej dojrzałej, samodzielnej już pracy naukowej. Łatwo dostrzegalnymi owocami takiej twórczej pracy wykładowcy będą opracowania monograficzne, artykuły czy podręczniki. Do potrzeby, czy użyteczności tych ostatnich powrócimy jeszcze w związku z samym wykładem.

Gdy zatem na przygotowanie wykładu patrzymy w perspektywie

stałego rozwoju i pogłębiania przedmiotu, to trzeba powiedzieć, że im dłuższy będzie staż pracy naukowej, tym lepszy powinien być wykład — lepszy gdy idzie o jego głębię treściową. Oczywiście ten osobisty dorobek nie będzie mógł ujawnić się w tym samym stopniu na każdym wykładzie. Najbardziej może i powinien się on ujawnić w wykładzie monograficznym, a także na ćwiczeniach czy w prowadzeniu seminarium.

Wypada też dodać, że mówiąc tutaj o rozwoju twórczym, trzeba mieć na uwadze nie tylko pogłębianie samego przedmiotu. Powinien on objąć także metodę wykładu oraz technikę pracy naukowej. Pozwala to zaś w konsekwencji nie tylko na pogłębianie treści wykładu i coraz lepszą metodę prowadzenia go, ale równocześnie daje coraz większą możliwość odpowiedniego kierowania tymi, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki w dziedzinie samodzielnej pracy, przygotowując się do pisania magisterium lub pracy doktorskiej.

W tym też aspekcie jest rzeczą wskazaną, by w ramach poszczególnych wydziałów i sekcji umożliwić pogłębienie pewnej specjalizacji. Gdy idzie o wydział prawa kanonicznego, to nie stwarza się pod tym względem trudności, owszem można zauważyć dość wyraźną tendencję w kierunku ułatwienia specjalizacji. Pracownicy mają możliwość wyboru pewnych przedmiotów, zgodnie z zamiłowaniem i osiągniętym już pewnym dorobkiem. I tak: mogą być specjaliści od prawa osobowego, procesowego czy karnego. Na terenie prawa kanonicznego tego rodzaju specjalizacja jest tym bardziej konieczna, ponieważ w zgłębianiu poszczególnych instytucji prawodawstwa jest rzeczą konieczną uwzględnienie bogatego materiału historycznego, co pozwala nie tylko na poznanie historycznego rozwoju danej instytucji, ale też stanowi niejednokrotnie warunek dokładnego zrozumienia jej treści w obecnej szacie prawnej. W takiej jednak sytuacji nie może być mowy o zbyt obszernych zainteresowaniach. Konieczna jest specjalizacja.

Jednakże tak dla tej pracy, jak i dla możliwie szybkiego przygotowania wykładu konieczna jest zarówno własna podręczna biblioteka, jak też dobrze zaopatrzona biblioteka uczelniana. Gdy się do niej będzie często zaglądać i robić liczne notatki, wtedy przygotowanie wykładu i jego przeprowadzenie otrzyma wydatną pomoc. Jest to wszystko na pewno pracochłonne, zważywszy także i ten fakt, że zebrany materiał musi być uporządkowany, by nie nastęczał trudności w odszukaniu tego, co jest nam aktualnie potrzebne. Jednak taki trud bardzo się opłaca i w konsekwencji stanowi często zaoszczędzenie niepotrzebnego wysiłku podejmowanego później w pośpiechu.

Z tym łączy się ściśle sprawa niemalej wagi, a mianowicie konieczność zorientowania się w literaturze przedmiotu. Będzie ona nieraz bardzo obszerna. Zwłaszcza obecnie, w okresie posoborowym, ukazuje się wiele opracowań i to zarówno w zakresie literatury teologicznej jak i kanonicznej. Wprawdzie dają się dziś słyszeć głosy, że w prawie kanonicznym panuje obecnie pewien zastój, a to z racji oczekiwania na nowy kodeks, jednak takie twierdzenie pochodzi od osób niekompetentnych. Nie tylko bowiem nie ma zastoju, ale trzeba stwierdzić, że panuje ożywiony ruch. Od strony źródeł świadczy o tym stosunkowo wielka liczba dokumentów, jakie się ukazały w okresie soboru i po jego zakończeniu. Liczba tych pozycji dawno przekroczyła już cyfrę 100.

Dokumenty zaś wymagają opracowania, komentarzy. Ponadto praca kanonistów idzie również w kierunku wytyczenia drogi dla przyszłego prawodawstwa kościelnego. Wprowadzono wreszcie, już po Soborze, do prawa szereg nowych instytucji. Nic przeto dziwnego, że jawi się w obecnym okresie dużo opracowań z zakresu różnych dziedzin prawa kanonicznego. Wystarczy przykładowo wspomnieć, że na temat tylko Konferencji Biskupich wyraża się to cyfrą ponad 50 pozycji. Nie ulega wątpliwości, że zorientowanie się na bieżąco w literaturze staje się niejednokrotnie problemem. Warto w związku z tym podkreślić bardzo cenne inicjatywy dotyczące wydawania w jednym zbiorze literatury danego przedmiotu. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tutaj praca ośrodka w Strasburgu, gdzie od 1968 roku wydaje się roczny wykaz ogólny literatury teologiczno-kanonicznej, obejmujący niemal cały świat.

Mówiąc o przygotowywaniu wykładów z prawa kanonicznego trzeba też wskazać na pewną specyficzną sytuację, jaka istnieje w obecnym okresie. Charakteryzuje ją przede wszystkim trwająca w dalszym ciągu reforma prawa kanonicznego, której finałem ma być nowy kodeks. Wiadomo, że reforma ta stała się koniecznością w związku ze zmianami, jakie zaszły zarówno w życiu Kościoła, jak i całej wspólnoty ludzkiej. Doprowadziły one niejednokrotnie do zdeaktualizowania wielu dotychczasowych instytucji prawnych, a nie pozwoliły na wypracowanie w ostatecznej formie nowych dyspozycji prawnych. Jest jednak zrozumiałe, że w życiu Kościoła, podobnie zresztą jak i w życiu innych społeczności, nie może być takiego okresu, w którym przepisy prawne nie spełniałyby roli „regulatora” zewnętrznej działalności. Stąd w tym okresie „przejściowym” ukazują się i to — jak poprzednio podkreślono — dość liczne przepisy prawne, które już to wprowadzają nowe instytucje, postulowane przez Sobór, już to dokonują koniecznej odnowy w dotychczasowych instytucjach kanonicznych. Wszystko jednak nosi na sobie znamię tymczasowości i jest najczęściej eksperymentem, który ma przejść przysłowiową próbę ognia, by dopiero w ostatecznej formie znaleźć się w przyszłym kodeksie. Co więcej, wiele dziedzin życia kościelnego regulują obecnie ukazujące się po sobie kolejno przepisy prawne, stwarzające dodatkową trudność w ustaleniu ich wzajemnej relacji. I tak oto obecnie kanonista musi mieć w ręce nie tylko kodeks, ale wiele posoborowych dokumentów i dopiero po żmudnej analizie ustalić, co w danej chwili ma moc obowiązującą.

Niemalą trudność stwarza dziś także wypełnienie postulatu soboru dotyczącego sposobu wykładania prawa kanonicznego. Jak wiadomo, prawo kanoniczne należy wykladać w powiązaniu z tajemnicą Kościoła, w ujęciu konstytucji dogmatycznej „Lumen gentium” (Dekret o formacji kapłańskiej, 16, 4). Na pewno nie jest to tylko sprawa wprowadzenia specjalnego przedmiotu, jakim jest teologia prawa (co już u nas od razu uczyniono), ale jest to zagadnienie znacznie szersze. Ogólnie rzecz biorąc można by powiedzieć, że idzie o to, by prawo kanoniczne miało większy kontakt z teologią. Trzeba mocno podkreślić, że jest to bardziej potrzebne na wydziale prawa w studiach specjalistycznych, niż w seminariach duchownych. W tych bowiem ostatnich uczelniach prawo kanoniczne jest wykładane równoległe z teologią. Wypada też powiedzieć, że ten nowy postulat wymaga od współczesnego kanonisty jakiejś prze-

miany wewnętrznej samej mentalności kanonicznej. Tu jest wreszcie sprawa zerwania z jakimś przesadnym jurydycyzmem. Wchodzi to oczywiście w zakres przygotowania zarówno dalszego jak i bezpośredniego, a na pewno stwarza pewną trudność, wymagając niemałego wysiłku.

Przygotowanie dalsze, o którym teraz mowa, musi uwzględnić jeszcze kilka innych praktycznych momentów.

Wiadomo np. jak ważną rzeczą w prowadzeniu wykładu jest odpowiednia dykcja, poprawny styl, a także unikanie monotonii itp. niedociągnięć, które mogą w znacznym stopniu obniżyć wartość bogatego treściowo wykładu. Wykładowca winien swoją wyraźną mową dotrzeć do słuchacza i nawiązać z nim kontakt. Chyba każdy z nas zachował w pamięci przynajmniej jednego wykładowcę, który monotonią głosu wspaniale wywoływał atmosferę powszechnej senności, zwłaszcza wtedy, gdy sprzyjały temu warunki atmosferyczne, czy pora dnia.

Na pewno nie wolno tej sprawy lekceważyć tym bardziej, że mamy dzisiaj do dyspozycji odpowiednie środki techniczne, pozwalające dostrzec własne niedociągnięcia na tym odcinku i skutecznie z nich się wyleczyć. Takim właśnie środkiem może być magnetofon. Wypada zatem co jakiś czas nagrać swój wykład (można to uczynić w domu), aby potem zamienić się na chwilę w studenta i spokojnie wysłuchać własnej prelekcji. Może nie zawsze wszystko będzie nam się wtedy podobało, na pewno jednak stanie się okazją do podjęcia wysiłku, by się wyleczyć z pewnych wad. Pamiętamy z historii przykład Demostenesa, który tyle podjął wysiłku, by przełamać swoje wrodzone wady — ale też osiągnął wspaniałe wyniki, które pozwoliły mu stanąć w rzędzie najwybitniejszych mówców starożytności.

B. Przygotowanie bezpośrednie

Nieco trudną jest rzeczą mówić na temat bezpośredniego przygotowania wykładu. Zależy to bowiem od wielu okoliczności, a zwłaszcza od typu pamięciowego samego wykładowcy. Stąd np. nieco inaczej będzie wyglądało przygotowanie poszczególnego wykładu przez tego, kto posiada pamięć słuchową, a inaczej będzie przebiegać u tego, który ma pamięć wzrokową. Ogólnie rzecz biorąc, dobra pamięć oddaje niemałe usługi, gdy idzie o przygotowanie i przeprowadzenie wykładu. Pozwala mianowicie na szybkie i gruntowne opanowanie treści wykładu, a także na większą swobodę w samym prowadzeniu wykładu bez konieczności zbyt częstego posługiwania się notatkami. Czasem zdarzają się pod tym względem fenomeny. Np. wśród kanonistów ostatnich czasów bardzo wybitnym „pamięciowcem” był O. Feliks Cappello. Na temat jego niezwykłej pamięci podają i takie szczegóły, że czasem szedł do biblioteki, odczytywał w książce potrzebny fragment, wracał do domu i tutaj mógł wszystko bezbłędnie zanotować. Podobno znał na pamięć cały kodeks prawa kanonicznego. Można zatem słusznie przypuszczać, że nie potrzebował zbyt wiele czasu na przygotowanie wykładu, ani też nie musiał posługiwać się notatkami w czasie prowadzenia wykładu.

Trzeba tutaj powiedzieć, że dla prawnika pamięć jest czymś ważnym. Studium prawa kanonicznego wymaga może więcej pamięciowych uzdolnień niż inne dyscypliny. Jednakże nie musi to być wcale pamięć feno-

menalna, a ponadto pamięć nie jest jeszcze wszystkim. Nie jest wcale ideałem kanonista, który zna na pamięć treść przepisów prawnych. Zupełnie wystarcza, gdy wie, gdzie można je znaleźć. Ważniejszą natomiast jest rzeczą umiejętność odpowiedniej interpretacji przepisów.

Wracając wszakże do bezpośredniego przygotowania wykładu należy stwierdzić, że niezależnie od tego, czy ktoś ma lepszą lub gorszą pamięć, musi się do każdego wykładu przygotować.

Jeden z wykładowców tak przedstawia swoje przygotowanie do wykładu. Najpierw opracowuje cały wykład i w gotowej już szacie słownej pisze na maszynie. Z kolei nagrywa wykład na taśmę magnetofonową, aby następnie dwa lub trzy razy wysłuchać tego wykładu, choćby przy wykonywaniu innych czynności. Pozwala mu to na pełne pamięciowe opanowanie treści wykładu. Wprawdzie — jak twierdzi — bierze ze sobą maszynopis na wykład, ale z niego prawie wcale nie korzysta.

Oczywiście nie można tego uznać za ideał choćby i z tej racji, że tak czasochłonne przygotowanie wykładu działało się ze szkodą dla ogólnej pracy wykładowcy. Na pewno rzeczą ważniejszą pozostanie zawsze mrówcza praca nad ogólnym pogłębieniem wykładanego materiału, o czym była już mowa.

II. Prowadzenie wykładu

Jeżeli wykład będzie solidnie przygotowany, wtedy nie napotka się większych trudności w jego przeprowadzeniu. Jednak i tutaj należy podjąć sporo wysiłku, ażeby to, co zostało dobrze przygotowane, równie dobrze już bezpośrednio było przekazane.

Sytuacja modyfikuje się tutaj przede wszystkim w zależności od rodzaju zajęć ze studentami, a więc zależnie od tego, czy chodzi o wykład kursoryczny lub monograficzny, o ćwiczenia czy wreszcie o seminarium.

Wykład pozostanie zawsze na pierwszym miejscu przekazywaniem wiedzy. Na poziomie uniwersyteckim ma to być wiedza pogłębiona, a w prawie kanonicznym oparta w znacznym stopniu na źródłach. Nie można wszakże powiedzieć, że wykład jest tylko zwykłą informacją, zwykłym przekazywaniem wiedzy. Musi on przecież obudzić u studenta zainteresowanie dla danego przedmiotu, a ponadto ma być twórczym poszukiwaniem pewnych rozwiązań w zakresie problematyki związanej z danym przedmiotem.

Najpierw rodzi się tutaj pytanie dotyczące użyteczności podręczników, skryptów itp. pomocy. Nie ma chyba takich rzeczy, które by posiadały jedynie plusy, a nie miały minusów. Tak jest i ze sprawą wspomnianych pomocy. Trzeba jednak powiedzieć, że znacznie więcej racji przemawia za tym, by wykładowca przygotował dla studenta tego rodzaju pomoc. Konieczność bowiem pisania na wykładzie przeszkadza mimo wszystko w czynnym zaangażowaniu się w tok wykładu. Zresztą, gdy chodzi o znanych kanonistów, to właściwie każdy z nich pozostawia po sobie solidne komentarze do obowiązujących w danym okresie dyspozycji. Z drugiej jednak strony należy zdecydowanie stwierdzić, że wykład nie może być w żadnym wypadku jedynie czytaniem podręcznika. Wtedy wykładowca przemienia się w lektora, a więc zmienia swoją właściwą rolę. Nie znaczy to, że nie można mieć ze sobą podręcznika

na wykładzie i korzystać z niego. Zawsze jednak winien być tylko pomocą.

Bezpośrednie zainteresowanie słuchaczy wykładem można osiągnąć przede wszystkim odpowiednim postawieniem problemu. Wypada bowiem i trzeba to czynić także na wykładzie prawa kanonicznego. Prawo wydaje się być na pierwszy rzut oka czymś suchym, bezproblemowym, skoro ma się do czynienia — jak powiadają — ze sztywnym przepisem prawnym. Tak jednak nie jest, a przynajmniej tak być nie powinno. Znany prawnik-kanonista O. Gommarus Michiels opowiadał, że poszedł na prawo jedynie z posłuszeństwa zakonnego. Z czasem jednak rozmiłował się w prawie i w najmniejszym stopniu nie żałował tego, że skierowano go na ten właśnie kierunek studiów. Potrafił też przedmiot ten wykladać w sposób budzący u innych zamiłowanie do prawa. Napisane przez niego podręczniki odznaczają się też niezwykłą głębią.

Kanonieści słusznie chyba podkreślają, że między tymi, którzy naprawdę zasługują na miano dobrych prawników, a tymi, którzy na to miano nie zasługują zachodzi ta różnica, że pierwsi czytając przepisy mają pewne wątpliwości, ale potrafią problemy rozwiązać, podczas gdy dla drugich wszystko jest od razu jasne, bezproblemowe. Ujawnia się jednak duża różnica w skutkach. Dobry kanonista nie popełnia w zasadzie błędów przy interpretacji prawa, a ten dla którego wszystko jest od razu jasne, musi się później przyznać do pomyłki.

Gdy mowa o tym, że kanonista ma ukazać pewną problematykę zagadnienia, to będzie to coś z budzenia wątpliwości u słuchaczy czynione po to, by je potem wspólnie dobrze rozwiązać. W takich wypadkach punktem wyjścia może być odczytanie przez studentów treści dyspozycji prawnej i wspólne stawianie problemu.

Skoro wykład jest nie tylko stawianiem ale i rozwiązywaniem problemów, to nie da się wykluczyć pewnych błędnych rozwiązań. W związku z tym potrzebna jest wykładowcy także pokora, pozwalająca przyznać się do błędu. Odznaczał się nią wspomniany już kanonista O. G. Michiels. Podobno czasem potrafił swój wykład rozpoczynać i od takiego stwierdzenia: „na poprzednim wykładzie nagadałem wiele głupstw”. Rozpoczynał zatem od prostowania tego, co było błędnie rozwiązane na poprzednim wykładzie. To samo ujawnia on w swoich podręcznikach, gdzie niejednokrotnie bardzo wyraźnie podkreśla, że proste swoje błędne opinie głoszoną w poprzednim wydaniu. Taka postawa nie pomniejszała wcale jego wielkości w rzędzie bardzo wybitnych kanonistów.

Ks. Edward Szafrowski